Nr. 119. **We Lwowie Piątek dnia 30. Kwietnia 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Polacy w armji.

Lwów 29. kwietnia.

Ze strony nieprzyjaznej nam tyle się mówi o „znakomitem stanowisku" Polaków w Austro-Węgrzech, że warto się nad tem twierdzeniem — jak to mówią — z każdej zastanowić strony. Że w urzędach cywilnych centralnego rządu Polacy są pokrzywdzeni, że ziomkowie nasi nie zajmują tam stanowisk odpowiednio poważnych i licznych — o tem przekona każdego szematyzm państwowy. Nietylko tu jednak, ale jeszcze w większej mierze krzywdzony jest żywioł polski w armji. Tu już nietylko szematyzm, ale każdy awans głośno o tem świadczy. Polacy w armji są w ogóle nieprzychylnie traktowani — a przejście z niższego do wyższego stopnia bywa dla nich specjalnie utrudnione. Polak-pułkownik jest rzadkością w armji, jenerał należy już wprost do białych kruków.

Cóż jest przyczyną tego?

Czy istotnie Polacy, którzy w całym świecie mają opinję wyborowego żołnierza, w jednej jedynej Austrji nie dorastają zadaniu? Czy przyczyną może jest to, że się im nie ufa? Ani jedno ani drugie. Polak jak w ogóle tak i w armji austrjackiej ustalił sobie opinję wyborowego oficera, a do nieufności niema dziś chyba najmniejszego powodu — jest tylko jeden fakt niezbity: oto niechęć do Polaków, tradycyjna w biurokratycznej Austrji, przetrwała w armji do dziś dnia. To też dziś każdy Hanowerczyk, Bawarczyk, Niemiec, Czech, Kroat — jest w armji lepiej widziany i na mniejsze sekatury wystawiony jak Polak. Już sam system kształcenia dąży do tego, ażeby wychowańców Polaków nie zostawiać w kraju, ale starać się ich wynarodowić, a przynajmniej zobojętnić dla narodowości. W Łobzowie ogranicza się liczba Polaków do minimum, a natomiast daje się im miejsca w szkołach zakrajowych.

Kiedy nareszcie Polak — klasyfikowany z reguły ostrzej aniżeli każdy inny uczeń — otrzyma stopień oficera, to w najrzadszych tylko wypadkach dostaje się do garnizonu w kraju: przeważnie bowiem przydzielony zostaje do pułków czeskich, słowackich, kroackich etc. Wobec tego jasną jest rzeczą, że młodzież polska nie może mieć ochoty do służby, która na długie lata odrywa ja od kraju i rodziny — nietylko bezpotrzebnie, ale ze szkodą dla armji. Oficer Polak wśród obcego dla siebie otoczenia traci ochotę do służby, a ci panowie, którzy na miejsca Polaków przychodzą do Galicji, zazwyczaj czują się bardzo niezadowolonymi, usposabiają się źle dla kraju i ludzi — i wprost nie mogą należycie wychowywać żołnierza. To też widzimy, że w armji ciągle jeszcze trwa teorja nie „wychowania i wykształcenia" ale *Drillu*. Oficer taki kilka lat potrzebuje, zanim jako tako poduczy się kilku frazesów, a i te wypowiada w sposób dla żołnierza niezrozumiały. Skutek tego jest prosty: oficer Polak służy najczęściej z konieczności, a gdy tylko może. stara się powrócić do kraju choćby na niską posadę, byle między swoich. A więc nie nieudolność Polaków — bo takie twierdzenie jest fałszem — nie niechęć ich do nauki — jak twierdzą Niemcy, ale nierównomierne ich traktowanie ze strony zarządu wojskowego, jest powodem, że Polacy nie garną się do służby wojskowej. Ta niechęć objawia się nawet przy pensjonowaniach. Każdy wyższy oficer przechodzi w pensję wówczas, gdy osiągnie najbliższy wyższy stopień — a więc i lepsze zaopatrzenie — jeżeli jednak jest Polakiem, może być prawie pewnym, że zostanie spensjonowany w dawnym stopniu, tuż przed należącym mu się awansem. W ten sposób krzywdzeni są Polacy w armji nietylko moralnie, ale i materjalnie.

Słowa nasze wypowiadamy *„sine ira et studio"* — nietylko w obronie praw naszej narodowości. ale w interesie samejże armji, która traci dzielnych oficerów. Należy się spodziewać, że znajdzie się ktoś w kole polskiem, który sprawą Polaków w armji zajmie się konsekwentnie i energicznie celem zwalczenia nieusprawiedliwionych niechęci. To pole, tak właściwe narodowi, winno być w szerszej mierze dla nas otwarte, a będzie to z obustronną korzyścią. Poruszamy tę sprawę, także dlatego, że Lwów od dawna kołacze o szkołę kadecką. Jeżeli nie otrzymamy zapewnienia, że szkoła ta w **pierwszym rzędzie będzie dla krajowców**, jeżeli dla wychowanków szkół naszych nie znajdą się odpowiednie miejsca w armji, to istotnie niema powodu o szkołę tę się starać i na założenie jej znacznych ponosić ofiar.

Wojna grecko-turecka.

Ateny 20. kwietnia.

(Bezradność Greków. — Niepokój w Atenach. — Walki w Epirze).

Przewaga sił morskich Grecji nad Turcją przypuszczać kazała, iż powodzenie sprzyjać będzie Grecji na morzu, a opinja publiczna obliczała przynajmniej $^3/_4$ możebnego powodzenia w obecnej wojnie z Turcją, na grecką flotę. Oczekiwania te nie sprawdziły się dotąd, a stało się przeciwnie nawet, gdyż wtenczas, gdy siły lądowe w Epirze odnoszą nieustannie zwycięstwa — stawiając bohaterski opór daleko liczniejszemu nieprzyjacielowi — flota grecka okazuje się bezradną i traci drogocenny czas, borykając się z fortyfikacjami Prewezy, od strony zachodniej kraju, a druga część jej złożona z dwóch pancerników, wielkiego kalibru statków wojskowych i potężnej flotylli tordepówek, pod dowództwem księcia Jerzego pozostaje bezczynną, kryjąc się w jakiejś malutkiej zatoce na wschodnich wybrzeżach Grecji.

Liczono na wielkie tryumfy floty greckiej na archipelagu, przez zajęcie Chios, Mityleny, Rodosu i wszystkich pomniejszych Sporadów. Oczekiwano z wielkim niepokojem wiadomości o bombardowaniu wybrzeży tureckich w Platamonie, Ekaterynie i Salonice, jakoteż przecięcia wszelkiej komunikacji tureckiej na morzu. Wszystkie powyższe obliczenia pozostały tylko złudną nadzieją, gdy się dowiedziano, że 5 torpedówek tureckich przybyło do portu w Salonice, że flota turecka kierowana przez oficerów rosyjskich i niemieckich, wypływa na otwarte morze i że flotylla grecka pozostaje nieruchomą — wtenczas gdy już od przeszłej niedzieli, czyli od pierwszego dnia walki, głoszono, że statki greckie ruszyły w drogę dla spełnienia nadzwyczajnych missyj.

Rozczarowanie doprowadzało publiczność do rozpaczy. Ludność widziała, że wielki entuzjazm i ofiarność narodu greckiego zostały obrócone w niwecz; podejrzywano jednocześnie, że Grecja zostaje posłuszną polityce rosyjskiej, na swą własną zgubę i wieczne zatracenie. Chciano w nocy jeszcze urządzić demonstrację, ale powoli uciszono się i — pod wpływem poważnych umysłów — postanowiono wyczekiwać; raz z przyczyny, że w obecnej chwili wewnętrzne rozruchy doprowadziłyby kraj do pewnego nieszczęścia, a powtóre, że podniesione skargi i podejrzenia mogą być niesłuszne. Niedaleka przyszłość wyświetli sprawę, a tymczasem być może, że kombinacja nieruchomości do dzisiaj flotylli wschodniej była potrzebną i konieczną. Dowiedziano się tegoż jeszcze wieczoru, że flotylla otrzymała rozkaz do wypłynięcia na otwarte morze i że pozostawała dotąd nieruchomą, oczekując na współdziałanie 3go pancernika „Spetze", który po skończeniu swej misji w Prewezie, wypłynął całą siłą pary, dla połączenia się ze wschodnią flotyllą. Skargi ustały i wszyscy uspokoili się znowu. Rząd ogłosił, że współudział 3go pancernika w zamierzonej wyprawie był niezbędnym, a mitręga konieczną.

O 5. rano Turcy przypuścili atak na most, w zamiarze wtargnięcia do miasta Arty; usiłowania ich zostały obrócone w niwecz, a kapitan dowodzący kolumną turecką, przypłacił życiem. Trup jego dostał się w ręce Greków. Podobnego rodzaju ataki powtórzyły się dwa razy jeszcze, ale zawsze wojska tureckie musiały się cofać. Oprócz wielu żołnierzy greckich poległo w obronie Arty chwalebną śmiercią dwóch oficerów greckich niższej rangi i jeden deputowany na sejm, walczący w gronie licznych obywateli miasta przeciwko wrogowi kraju. Arta w części uszkodzona bombardowaniem z bateryj tureckich, opustoszała zupełnie.

Dziś rano starali się Turcy urządzić most na rzece Arachcie w pozycji Despotiks, ale usiłowania ich nie powiodły się. Rażeni rzęsistym ogniem, musieli ustąpić, a kilkadziesiąt topielców tureckich uniosły bystre prądy rzeki do morza.

Powodzenie sprzyja orężowi Greków także na granicy epirskiej, gdyż udało się im urządzić dzisiaj drugi most około wsi Kato-Bani i zająć wieś Neohory, przyczem ponieśli Grecy nieliczne straty i zmusili nieprzyjaciela do odwrotu.

Kraniec lewego skrzydła greckiego postępuje zwycięsko, stąpając już po terenie tureckim, skierowanym ku mostowi Arty. Ogień bateryj tureckich ustał już zupełnie, a fortyfikacje Imaretu zostały zburzone przez artylerję grecką.

Dowódca dywizji pułkownik Manos zawiadomił dzisiaj oficjalnie o zbrodni dokonanej przez jenerała tureckiego Haosi-baszę, który zrozpaczony swem niepowodzeniem, chciał się zemścić na Grekach, bombardując szpital wojenny miasta Arty, skierowując ku niemu strzały swej baterji, ustawionej przy moście tego miasta.

Od rana rozpoczęto bombardowanie fortyfikacji miasta Prewezy. Turcy w dzień i w nocy pracują, naprawiając szkody zadane przez artylerję grecką i bronią się zajadle. — Ciągła burza na morzu nie pozwala też zakończyć tej mitrężnej sprawy.

Dwie klasy marynarzy zostały wezwane pod broń. Będą oni użyci do sformowania załogi statków parowych prywatnych, które mają pełnić nadal służbę wojskową.

Zygmunt Mineyko.

Stambuł 24. kwietnia.

(Rozmowy z pełnomocnikiem greckim i z członkiem ambasady francuskiej. — Grecy w Epirze. — Możliwość powstania w Macedonji).

Wczoraj miałem sposobność rozmawiania z profesorem ekonomji politycznej na uniwersytecie ateńskim, Konstantym Zografosem, który jedzie do Rosji w nadzwyczajnej misji, stanowiącej dotąd tajemnicę rządu greckiego. Udaje on się ztąd do Odessy, ztamtąd zaś do Kiszyniewa, zkąd w towarzystwie drugiego Greka, Panalotiego, uda się do Petersburga, gdzie zabawić ma tylko jeden dzień.

P. Zografos obwinia przedewszystkiem Turków o okrucieństwa, jakich się dopuszczali na ludności greckiej.

— Ja sam — mówił — o mały włos nie stałem się ofiarą tureckiej „uprzejmości". Gdym przybył do Stambułu, aby się przesiąść na parowiec rosyjski, Turcy dowiedzieli się o tem i kazali mnie aresztować. Położenie moje było zaiste krytycznem. Mimo to udało mi się jakoś wybrnąć, a to jedynie dzięki środkowi, który magicznie działa na Turków, a mianowicie dzięki *bakszyszowi*. Dałem komu należy, i oto jutro wsiadam na parowiec „Rosja", który mnie odstawi do Odessy.

Pełnomocnik grecki nie wątpi bynajmniej o zwycięstwie Greków.

— Grecy — oświadczył — są bardzo rozentuzjazmowani i przekonani, iż zwyciężą. W szeregach naszej armji znajdziesz pan i piętnastoletniego chłopca, którego grzbiet ugina się pod ciężarem broni i starca, który już tylko z trudem włada orężem. Zapał patrjotyczny, który obecnie owładnął ludnością grecką, nie posiada granic.

Jak widać, pana profesora nie napawa wcale obawą smutny bądź co bądź stan finansów Grecji.

— Olbrzymich sum — mówił — Grecja nie posiadała nigdy. Grecy teraz oddadzą na potrzeby wojenne wszystko, co tylko mają zaoszczędzonego. *(Ils donneront tout ce qu'ils ont).*

Z wielkiemi pochwałami odzywał się p. Zografos o patrjotyzmie kobiet greckich i gotowości ich udania się na pomoc braciom i mężom. Wogóle Grecy przekonani są o słuszności swej sprawy, spodziewają się, że mocarstwa wymierzą im sprawiedliwość, i będą się bili do ostatniej kropli krwi. Ofiar z obu stron padnie naturalnie niemało. I to wszystko robi się... dla utrzymania pokoju. Taka to ironja losu.

Z placu boju nadchodzą jak dotychczas tylko urzędowe wiadomości, donoszące o ciągłych zwycięztwach Turków. Wczoraj nawet nadeszła wieść, iż wtargnęli oni już do Laryssy. Co w tem jest prawdy — niewiadomo, bo jesteśmy tutaj jakby odcięci od świata. Wiadomości można zaczerpnąć tylko z prywatnych źródeł — a te są nadzwyczaj sprzeczne.

Miałem sposobność rozmawiania z jednym z członków ambasady francuskiej; otóż jego zdaniem wszelkie rozsiewane wieści o zwycięstwach Turków są poprostu tylko manewrem giełdowym, gdyż mocarze finansowi posiadają mnóstwo papierów tureckich, na których nie chcieliby stracić. Nie ulega co prawda wątpliwości, że Turcy w początkach wojny będą zwycięzcami, posiadają bowiem przeważającą liczebnie siłę, ale *dubius belli eventus* — gdy Grecy przepuszczą Turków przez góry na granicy i potem całą forsą uderzą na nich, to może być z Edemem-baszą krucho, a wszystko zdaje się świadczyć o tem, iż Grecy właśnie ten zamiar mają.

Dalej oświadczył mi Francuz, iż u nich panuje to głębokie przekonanie, że do wojny popchnęły Turcję głównie Niemcy, a nawet, że plan wzięcia przesmyków Meluny, Boazi itd. wypracowany był przez oficerów niemieckiego sztabu jeneralnego. Wiadomo, jaką przysługę oddał Moltke Rosji wypracowaniem planu zdobycia Plewny!

O ile skąpe są wieści z Tessalji, o tyle obficie nadchodzą one z Epiru; tu już stanowczo twierdzić można, iż Grecy maszerują wprost na Janinę i zapewne niedługo tam staną, tem więcej, że ludność albańska stanowczo trzyma ich stronę.

Ta ludność albańska jest, można śmiało powiedzieć, języczkiem u wagi w sprawie zlokalizowania wojny grecko-tureckiej. Macedonja, jak wiadomo, to istna wieża Babel: w niej, prócz Greków, mamy Turków, Serbów, Bułgarów, Albańczyków, Wołochów i wreszcie żydów. Każda z tych narodowości ciągnie w swoją stronę i znajduje się w ciągłej sprzeczności, a niekiedy i w otwartej walce z innemi. Serbowie zwracają oczy na Belgrad, Bułgarzy na Sofję, Turcy na Stambuł, Wołosi na Bukareszt, Grecy na Ateny — nie wiadomo tylko, do kogo wzdycha wojowniczy Albańczyk. Jeżeli przejdzie na stronę Turcji, macedońskie powstanie na korzyść Greków spełznie na niczem albo też szybko zostanie stłumione; jeżeli zaś Albańczycy, zelektryzowani wojną w sąsiedztwie, sami powstaną, wtedy całą Macedonję ogarnie pożar, i to nietylko Macedonję, ale cały półwysep bałkański. Skoro się to stanie, lokalizacja wojny grecko-tureckiej stanie się niemożliwą i wtedy niewiadomem będzie, gdzie wojna się wstrzyma, tj. czy ograniczy się tylko na Bałkanie.

Antoni Kalnicki.

KORESPONDENCJE.

Kraków 26. kwietnia.

(Uczczenie rocznicy św. Wojciecha. — Zgromadzenie partji socjalno-demokratycznej. — Święto 1. maja i zapowiedziany udział włościan. — Towarzystwo strzeleckie i sprzedaż jego ogrodu.)

(fs.) Wczoraj odbyło się tu uroczyste uczczenie 900-letniej rocznicy śmierci św. Wojciecha. Książę-biskup krakowski ksiądz Puzyna odprawił wczoraj o godzinie 10. rano uroczystą sumę w kościele Najświętszej Marji Panny, a kazanie wypowiedział jeden z największych obecnej doby kaznodziejów polskich, ksiądz prałat dr. Chotkowski. Olbrzymi kościół zapełnił się tak dalece wiernymi, że przedstawiali oni jedną zbitą masę głów ludzkich wzdłuż i wszerz kościoła. Kaznodzieja dotykał najważniejszych spraw społecznych bieżącej chwili; zachęcał też do pielgrzymki do grobu świętego apostoła w Gnieźnie. Sprawa tej pielgrzymki budzi w katolickich kołach Krakowa pewne zdumienie; wielu chętnych do odbycia pielgrzymki zapytuje,

(88)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Drżąc chcieli margrabia i jego żona zejść na dół; ogarnęła ich jednak taka niemoc, że musieli zaniechać tego zamiaru. Margrabia miał zaledwie tyle siły, aby powiedzieć do służącego:

— Każ zanieść zwłoki do pokoju mego syna.

— Żandarmi chcą pomówić z panem margrabią, — rzekł sługa.

Robert zrobił ruch, który zdradzał znużenie w najwyższym stopniu.

— Jestem bardzo zmęczony i osłabiony — rzekł — i chciałbym chętnie wypocząć; jeżeli jednak być musi...

Skinął na służącego, aby się oddalił.

Z podwórza dochodził głuchy szmer, krótkie słowa komendy, następnie ciężkie kroki na schodach, poczem wszedł służący znowu.

— Stosownie do rozkazu pana margrabiego zanieśliśmy zwłoki pana hrabiego do jego pokoju — powiedział.

Robert ciężko powstał z krzesła, a gdy Klotylda nie robiła żadnego poruszenia, jakby skamieniała wskutek tego nowego upokorzenia, podał jej rękę, mówiąc:

— Chodź ze mną... tak trzeba.. Nie żyje przecież!

Chwiejąc się, przyjęła jego ramię; bez tej podpory nie mogłaby się utrzymać na nogach.

Oliviera złożono na łóżku, na którem przedstawiał taki sam okropny widok, jak w rozwalinach w lesie.

Usta na pół otwarte i wykrzywione, jakby do przerażającego uśmiechu, pozwalały wciąż jeszcze widzieć krwią splamione zęby.

Przed zwłokami syna rodzice padli na kolana.

Długo tak klęczeli, w milczeniu, bez ruchu; zdawało się, jakby naraz o wszystkiem zapomnieli i wszystko przebaczyli.

Żandarm, który towarzyszył zwłokom i stał w kącie pokoju, poruszył się dość głośno.

Margrabia drgnął, powstał i zapytał go się:

— Gdzie znaleziono mego syna?

— Pan wie, panie margrabio — odparł żołnierz — że szukaliśmy pana hrabiego, gdyśmy go nie zastali w Bargemont... Myśleliśmy już, że przeszedł granicę, gdy mały Feliks Langevin powiedział nam wczoraj, że nosił list od pana hrabiego do panny Izabeli Mérode w Giromagny. To wzbudziło w nas podejrzenie, wskutek czego czuwaliśmy nad nią od wczoraj wieczora aż do dzisiaj rana. Widzieliśmy, jak wyszła z domu i śledziliśmy ją aż do ruin, uważając starannie, aby nas przedwcześnie nie spostrzegła. Gdyśmy się przekonali, że rzeczywiście ruiny są celem, do którego dąży, czekaliśmy w ich bliskości, sądząc, iż przyjdzie tam wkrótce i pan Olivier. Ukryliśmy się za krzakami dobrze, gdy nagle spotrzegliśmy pana Jakóba de Bargemont, jak w wysokim stopniu wzburzony, gwałtownie gestykulując i wymawiając jakieś niezrozumiałe słowa, pędził w stronę lasu. Zdawało się, iż właśnie opuścił ten rozwalony domek, podczas gdy panna Izabela dopiero do niego wchodziła. Potem przez chwilę nie widzieliśmy nic i dlatego udaliśmy się sami do tego domku, gdzie znaleźliśmy pannę Izabelę przy zwłokach. Tam oświadczyła nam natychmiast, iż zabiła pańskiego syna!

— Ona! — wyrwało się z ust margrabiego.

Klotylda nagle rzuciła się do żandarma.

— Jesteś pan szalony!

— Powtórzę pani własne słowa panny Izabeli, pani margrabino — odparł żołnierz. — Powiedziała nam dosłownie, co następuje:

„Ten człowiek przyrzekł się ze mną ożenić; z jego powodu odrzuciłam najkorzystniejsze propozycje na przyszłość... a gdy go teraz wezwałam, aby dotrzymał swych przyrzeczeń, nie chciał... i wtedy... wtedy... zabiłam go!".

Przerażeni spojrzeli na siebie margrabia i margrabina.

— Czy dobrze słyszeli? — Dobrze zrozumieli?

Olivier potajemnie zaręczył się z Izabelą?

A Izabela zabiła Oliviera, aby się zemścić na nim za niedotrzymanie przyrzeczenia? Ależ to istotny romans!

— Aresztowaliśmy pannę Izabelę i odwieziemy ją teraz do Remiremont — dodał żandarm, — i skłoniwszy się głęboko, wyszedł z pokoju.

Izabela aresztowana? A zatem to nie była fantazja!

Nagle obojgu przyszła jedna i ta sama myśl do głowy.

Jeżeli prawdą jest, że i Jakób był w tym leśnym domku, to znany mu już jest prawdziwy stan rzeczy.

A to może być przyczyną jego choroby, jego gorączki.

Rodzice powrócili do łóżka chorego ich dziecka.

Jakób wstał i miał właśnie zamiar otworzyć okno. Łagodnie zaprowadzili go z powrotem do łóżka, a Klotylda, pochylona nad nim, całując go i pieszcząc, badała delikatnie.

— Jakóbie, słuchaj, odpowiedz nam!... Ty jeden możesz nam powiedzieć, czy Izabela zabiła Oliviera?

Jakób patrzył to na matkę, to na ojca i zaczął się śmiać.

Gorączka wzrasta, majaczenie trwa dalej. Tylko on jeden mógł powiedzieć prawdę; — leży jednak nieprzytomny i nie może uratować Izabeli.

Napróżno prosi i zaklina go matka, zasypuje go pieszczotami — żaden jaśniejszy błysk nie przebija tej głębokiej nocy, jaka otuliła w swe czarne cienie jego ducha.

Tak mija dzień za dniem, a gorączka nie ustępuje. Lekarz przychodzi codziennie. Zalecił jak największą ostrożność i nieustanne czuwanie, gdyż obawia się, że Jakób w napadzie szału mógłby sobie coś złego wyrządzić.

Klotylda ani na chwilę nie opuszcza łóżka syna; chce go uratować za wszelką cenę, za cenę własnego życia, własnego zdrowia, posiada przecież teraz tylko to jedno dziecko!... I widzi je tak słabem, tak wynędzniałem, że wątpi o jego wyzdrowieniu... Gdy tak patrzy na te zapadłe policzki, na te błyszczące gorączkowo, a mimo to bez wyrazu oczy, na to biedne, wyschłe młode ciało, które przed kilku dniami było jeszcze tak silne i krzepkie, zdaje jej się, iż widzi tę okropną postać z kosą, pochylającą się nad łożem jej syna.

Na drugi dzień po śmierci Oliviera przed wieczorem przybył do zamku pan de Mauves.

Poddał Izabelę przesłuchaniu, ale otrzymywał zawsze jedną i tę samą odpowiedź:

— Zabiłam go, ponieważ nie chciał dotrzymać przyrzeczenia, iż się ze mną ożeni.

— Czy pani wiedziałaś o tem, że on zamordował Mauborgne'a?

— Tak; byłam przy tem, gdy go mordował; ponieważ Olivier nie żyje, nie mam potrzeby dłużej przeczyć temu.

— A przedtem nie chciałaś pani swego narzeczonego wydać w ręce władzy?

Wstręt ją ogarnął, jakaś niewysłowiona odraza ścisnęła jej serce, a mimo to odparła pewnym tonem:

— Tak jest, przedtem nie chciałam tego uczynić.

— Czy to jedyna prawdziwa przyczyna? — zapytał sędzia.

— Jedyna! Czy wydaje się panu wystarczającą?

— Oh, tak, tak! — odparł. marszcząc brwi...

Czy uważał ją za winną, czy też żywił jeszcze inne podejrzenia? Kto to mógł wiedzieć!

Udał się do Bargemont, aby wybadać margrabiego i margrabinę i aby po dokładnem zbadaniu zwłok Oliviera skonstatować, czy zachodzi tutaj samobójstwo, czy też nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dla czego nikt nie bierze w ręce urządzenia zbiorowej pielgrzymki z kraju naszego do Gniezna, dla czego żaden z duchownych, na których przecież ciąży w tej mierze moralny obowiązek, nie podejmie tego dzieła?

Dzień wczorajszy był dniem szczególniej w oczy bijącego kontrastu. W kościele Marjackim tysiące wiernych oddawało się modlitwie i słuchało słowa Bożego z całym zapałem głęboko wierzących chrześcijan; równocześnie zaś odbywały się dwa zgromadzenia partji socjalno-demokratycznej, będące niejako środkiem agitacyjnym w tym kierunku, ażeby jak największe masy robotników wzięły udział w tem „święcie robotniczem". Na zgromadzeniu w sali Schönberga przemawiał poseł Daszyński; mowa jego tym razem była niesłychanie blada, nie mająca żadnej treści prawie. Czyżby już i w danym razie stwierdzała się stara prawda, że najzdolniejsi agitatorowie stają się balastem tam, gdzie idzie o pozytywną pracę. P. Daszyński narzekał już teraz, że „gadzinowa" prasa przekręca czyny i słowa socjalnej demokracji w parlamencie, że „uzurpatorska większość" krępuje tamtej działalność. Niezawodnie bardzo to wygodnie tak zwalić winę za brak pozytywnej pracy dla ludu na większość parlamentarną, jak się tę winę za trudne położenie rolnika i chłopa zwalało dotąd na szlachcica, księdza i mieszczanina. Rozdrażniony takiemi słowami robotnik czy chłop, zapłonie jeszcze większą nienawiścią do tamtych sfer społecznych, a swojemu posłowi wybaczy zupełny brak pozytywnej pracy i zadowoli się krzykiem i bezpłodnemi walkami partji socjalno-demokratycznej w radzie państwa. Idzie też tylko o takie zadowolenie się i zadowolenie ludu, a nie o obmyślenie możliwych środków i sposobów podniesienia włościanina i robotnika w ramach obecnego porządku społecznego, wspólnie z innemi stronnictwami i sferami społecznemi, pragnącemi jak najgoręcej tego podniesienia, niewzdragającemi się przed daleko nawet idącemi reformami społecznemi, w drodze legalnej dokonywanemi.

W sali stowarzyszenia krawców, na drugiem zgromadzeniu, odsłonił p. Misiołek wcale ciekawy szczegół odnośnie do obchodu „święta robotniczego" w dniu 1. maja. Mowca mianowicie wyraził nadzieję, że w dniu tym liczne zastępy włościan zgromadzą się Krakowie, ażeby zamanifestować łączność swoją z partją robotniczą.

Widocznie więc w bieżącym roku będziemy mieli uroczmaleony dzień 1. maja przybyciem włościan na obchód tego do Krakowa. Że się włościanie zjawią, to nie ulega wątpliwości po zapowiedzi p. Misiołka; nie rzucił on słów na wiatr. Będzie to bardzo dobra sposobność do naocznego przekonania się, jakie to włościaństwo i w jakim zastępie związane jest tak dalece i tak silnie z partją socjalno-demokratyczną, że utrzymuje z nią ścisły i stały związek nawet po wyborach. Liczny udział włościaństwa dowodziłby istotnego łączenia się ludu wiejskiego z socjalistami, gdy wybór p. Daszyńskiego był tylko dowodem doskonałej agitacji wyborczej, szafowania obietnicami bez granic wobec biednego chłopa i ciężkich błędów strony przeciwnej, stawiającej kandydaturę ks. Ponińskiego. Z niecierpliwością zatem i zaciekawieniem wyczekujemy sobotnich demonstracyj robotniczych.

W ostatnich dniach ogłosiły tutejsze dzienniki w części inseratowej, że tutejsze towarzystwo strzeleckie zamierza sprzedać będący jego własnością przestrzelny park, mieszczący się tuż obok centralnego dworca kolejowego; w parku tym znajduje się strzelnica bractwa strzeleckiego. Towarzystwo sprzedaż parku usiłuje wytłómaczyć następującymi powodami: chce się pozbyć parku dlatego, ponieważ nie ma funduszów a za uzyskane stąd pieniądze zamierza nabyć grunt dalej po za miastem i zbudować tam odpowiadającą wszelkim wymogom strzelnicę, kasyno strzeleckie i jeszcze zachować jakąś część grosza na fundusz rezerwowy. Gdy rzecz postawiona, niepodobna jej zmienić, ale niepodobna też zrozumieć tej decyzji. Jeżeli członkowie towarzystwa strzeleckiego dotąd nie bardzo garną się do tej instytucji i nie pełnią ćwiczeń strzeleckich, mimo że mają swoje ubikacje w bezpośredniej bliskości miasta, to można wątpić, czy w miarę oddalenia się towarzystwa od miasta, gorliwość jego członków i liczba ich wzrośnie; zdawałoby się wręcz, że zmaleje. Towarzystwo strzeleckie z biegiem wieków zeskorupiało i nie umiało okazać starej pięknej tradycji pod nowemi formami, tak dalece, że obecnie członek bractwa strzeleckiego bywa nim właściwie tylko jeden tydzień w czasie strzelania o godność króla kurkowego, a dodać trzeba, że sportem tym bawią się nie wszyscy członkowie towarzystwa, tylko mała garstka dobrych strzelców i kilku kandydatów na króla kurkowego. Po strzelaniu królewskiem, po uczcie na cześć króla, zamyka się na resztę roku działalność towarzystwa, bo potem już prawie nie ma amatorów strzelania do tarczy. Garstka zapalonych strzelców i to strzelców dla przyjemności strzelania do tarczy, nie utrzyma towarzystwa, którego działalność konieczne trzeba rozszerzyć, jeżeli mimo pięknych tradycyj niema konać i gasnąć powoli.

Sprzedaż parku na parcelację, parku tak mniej więcej położonego, jak Ogród Jezuicki we Lwowie, nie uratuje przyszłości towarzystwa; ono na obecnej siedzibie miało najlepsze warunki dla rozwinięcia się i świetnej przyszłości, gdyby zdawało sobie wyraźnie sprawę z warunków swego istnienia. Ogród ten, bądź co bądź winien być uratowanym; ostatni to park w mieście, mogący dać wytchnienie wszelkim dla mieszkańców każdego miasta, choćby Krakowa, mającego tak piękne plantacje. Obowiązkiem jest zarządu miasta nie dopuścić pod żadnym warunkiem, aby stare drzewa padły pod siekierą i aby zniknęła zieleń w tej dzielnicy miasta. Kupując Ogród strzelecki, nie tylko gmina spełni obowiązek przyczynienia się do zdrowia mieszkańców miasta, ale zrobi także dobry interes materjalny, nabywając za przystępne raty roczne obszerny kawał gruntu w śródmieściu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Piątek 30. kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Trilby", sztuka Jerzego Maurier. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ks. kardynał Sembratowicz wyjeżdża do Uniowa, gdzie zabawi do pierwszych dni maja, poczem wyjedzie na wizytację dekanatu brzozdowieckiego.

Kalendarz. Piątek (30): Kataryny Sen. — Wschód słońca o godz. 4 minut 51, zachód o godzinie 7. minut 4.

Mianowania. Ministerstwo kolejowe zamianowało p. Oswalda Obogiego starszym rewidentem kolei państwowych, star. inżyniera Władysława Ambosiewicza naczelnikiem sekcji konserwacji w Tarnowie, inżyniera Edwarda Uderskiego naczelnikiem ogrzewalni w Podgórzy Płaszowie.

Przeniesienia. Przeniesieni zostali: star. rewident Jerzy Guttman ze Stanisławowa do Lwowa, w charakterze zastępcy referenta sekretarjatu. Star. rewident Kazimierz Marcinkiewicz, zastępca referenta dla spraw finansowych w Stanisławowie, w tym samym charakterze do dyrekcji we Lwowie, na miejsce star. inżyniera Rudolfa Matkowskiego, przeniesionego do Stanisławowa. Kontrolor ruchu Jan Eiselt ze Stanisławowa do Lwowa, na miejsce star. inżyniera p. Ludwika Dąbrowskiego, przeniesionego do Stanisławowa. Rewident kasowy p. Edward Hauser ze Stanisławowa do Lwowa.

Pożar przy ul. Ossolińskich wybuchł wczoraj o g. 12. w południe. Kilka wozów straży pożarnej z hałasem przebiegło po bruku, a chrapliwy przeciągły odgłos trąbki zaalarmował publiczność. Na szczęście wielka chmura zrodziła bardzo drobny deszczyk. W dwupiętrowym domu pod l. 14 zapaliła się na strychu słoma, wskutek nieostrożnego obchodzenia się dzieci z zapałkami. Straż pożarna, która przybyła z idealną szybkością, zerwała w lot kawał dachu od strony podwórza i zalała wodą rozpoczynający się pożar.

Oświetlenie ogrodów publicznych. Mamy już pełnię wiosennego sezonu. Przecieknie słoneczne dni wyciągają ludzi na spacery do parków publicznych, które ożywiają się coraz bardziej. Na razie spacery odbywają się tylko w dzień, wieczory bowiem są jeszcze dość chłodne, wkrótce jednak rozpocznie się zupełne ciepło, a wtedy wieczorami tłumy osób zalegać będą aleje i ścieżki Jezuickiego ogrodu, Wyskiego zamku, Parku Kilińskiego itd. Zanim się to stanie, uważamy za wskazane zwrócić się do władz miejskich w interesie publiczności z prośbą, ażeby zechciały bodaj w tym roku zaprowadzić w ogrodach i parkach znośniejsze oświetlenie, gdyż to, na które byliśmy skazani dotychczas, porównane być może chyba z owym przysłowiowym „moskiem, co go nie ma". W każdym z ogrodów lwowskich pali się tak skromna liczba latarń, jak gdyby miasto związane było kontraktem z zakochanymi, co chwalić sobie mogą tylko ponurość, zapytując nalogowo przechodniów w ciemnych ulicach: „Która godzina?" Może przez tę trochę nafty Lwów nie zbankrutuje. Mieszkamy przecież w kraju Szczepanowskich i Mac Garveyów!

Foyer nowego teatru, który zresztą należy jeszcze do mitów, będzie ozdobione obrazami, przedstawiającymi wybitne sceny z dziejów polskiego dramatu i w ogóle sztuki — jeżeli oczywiście cały szereg „trybów przypuszczających" zamieni się na „tryb oznajmujący". Trybem przypuszczającym jest właśnie propozycja grona malarzy lwowskich, ażeby *foyer* ozdobić takimi obrazami, co kosztowałoby około 20.000 zł. Jeżeli miasto wstawi tę pozycję do budżetu budowy, sprawa wejdzie w fazę trybu oznajmującego, czyli indicativu.

Niedostateczne skrapianie ulic, widmo, które rok rocznie trapi miasto nasze przez pięć letnich miesięcy, otwiera już tak nieszczęśliwym mieszkańcom Lwowa swoje ciężkie, sinoszare tumanami pyłu i milionami chorobotwórczych bakteryj. Jestto jedna z niesłychanie doniosłych dla zdrowotności miasta spraw, którą się u nas systematycznie bagatelizuje co się tylko pojawi, jakiegoby nam mógł pozazdrościć najbardziej zapadły Angelik. Po naszej energji p. prezydenta Małachowskiego należy się spodziewać, że zechce przystąpić nareszcie do rozwiązania tej wcale zresztą nieskomplikowanej sprawy i tak gorliwiej skrapiać miasto, aniżeli to się działo dotychczas.

Zbiegowisko około tysiąca ludzi wywołał onegdaj na ul. Bacharskiej żebrak, znany złodziej kieszonkowy i niebezpieczny awanturnik w jednej osobie, niejaki Antoni J. Zbiegowisko powstało dlatego, że J. rzucił się z laską na ajenta policyjnego Przestrzelskiego, który go chciał aresztować. Ajent łedwie zdołał odebrać mu laskę. Wtedy J. chwycił ajenta za gardło; ale ten okazał się silniejszym. Awanturnik porząd uciekać, ale ajentowi udało się wkrótce go podchwycić. Charakterystycznem jest, że złodziej-żebrak zwykle chodzi o kuli, której nie potrzebuje; bo kiedy uciekał z kulą pod pachą, okazało się, że ma nogi zdrowe.

Sprawca znacznej kradzieży, dokonanej u zastępcy prokuratora p. Körbera udało się wyśledzić i pochwycić władzom policyjnym. Sprawcą jest dozorca kamienicy, w której mieszkał p. Körber, niejaki Teodor Drewka. Ukradłszy pieniądze, zaczął hulać w kawiarniach i to zwróciło uwagę funkcjonarjuszy policyjnych.

Cesarz Franciszek Józef był teraz po raz czwarty w Rosji. Pierwszy raz był w r. 1849, w krótce po wstąpieniu na tron, w Warszawie celem odwiedzenia cara Mikołaja I., drugi raz w r. 1874 w Petersburgu, trzeci w r. 1884 w Skierniewicach, a teraz w Petersburgu.

Wieś Oporzyn w powiecie wągrowieckim w Poznańskiem, została przez Prusaków przechrzczona na „Spiegel".

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło lekarzowi dr. Schönowi we Lwowie na zmianę nazwiska rodowego „Schön" na „Ładnewski."

Rozruchy antisemickie w Sołonce. Wczoraj rano gromada chłopów we wsi Sołonce, położonej o dziesięć kilometrów od Lwowa za rogatką Sygniską, napadła na miejscową karczmę, w której siedzi naturalnie starym polskim obyczajem Żyd, z zrabowała ją, wybiwszy przytem wszystkie okna i zdemolowawszy sprzęty w mieszkaniu. Atak trwał krótko, lecz gwałtowność był z prawdziwą wściekłością. Trzask łamanych mebli i brzęk rozbijanych szkieł mięszał się z okrzykami chłopów. Żyd z rodziną szczęśliwie umknął.

A la Chodorów. *Echo przemyskie* donosi: Dnia 28. bm. rozpoczął się u nas w Przemyślu pobór wojskowy do 10. korpusu. Stający do poboru rolnicy z powiatu przemyskiego, przyjechawszy na targowicę, zaczęli kupować na śniadanie żywność. Przy tej sposobności zaczęła się jakaś sprzeczka, w której żyd, czeladnik blacharski, uderzył młotkiem drewnianym jednego z rekrutów. Na krzyk pobitego stanęli inni koledzy w obronie pokrzywdzonego i zaczęli rozwalać stoły i burzyć. Żydzi na targowicy pozamykali sklepy i przestraszeni prosili policję o kompanję wojska, ale tymczasem dwaj policjanci przywrócili porządek. W każdym razie awanturę wywołali żydzi!

Pożary. Onegdaj w nocy wybuchł pożar w Krakowie w zakładzie tuczenia gęsi na Dajworze tuż za mostem kolejowym. Gęsiarnia ta składa się szeregu wysokich, dużych klatek, zbudowanych z łat drzewnych i połączonych ze sobą w jeden łańcuch. Klatki te stoją po dwóch stronach, przedzielone ulicą i otoczone parkanem. Znajduje się w nich często po parę tysięcy gęsi; obecnie z powodu wiosennej pory było w gęsiarni blisko 1000 gęsi. Klatki tak zbudowane nagchanie były jako podściółką słomą w ogromnej ilości, nabytą przez przedsiębiorstwo z okazji ostatnich świąt żydowskich, gdy żydzi zmieniają słomę we wszystkich swych siennikach.

Nie dziwnego, że w takich warunkach płomienie ogarnęły szybko gęsiarnię, znajdując tak podatny materjał palny. Gdy przybyły dwa plutony straży ogniowej z naczelnikiem p. Eminowiczem, gęsiarnia stała w ogniu, a którego środka wydobywał się ogromny krzyk oszczonych płomieniami gęsi. Straż pożarna puściła natychmiast silny prąd wody i rozerwała pogorzałe klatki. Uratowano od spalenia około 900 gęsi; spaliło ich się zaledwie kilkadziesiąt. Szybkie ugaszenie ognia, jakie straż uskuteczniła, było bardzo potrzebne, zagrażało bowiem niebezpieczeństwo fabryce mydła, znajdującej się w bezpośredniem sąsiedztwie, oraz laboratorjum artylerji, znajdującemu się w pobliżu.

Równocześnie wybuchł pożar na Czarnej Wsi pod Krakowem w pobliżu kościoła OO. Misjonarzów w stajni murowanej na Błoniach, należącej do towarzystwa wyścigów konnych. Gdy straż przybyła, palił się dach; z całą przezornością rozerwano dach i ugaszono ogień, tak, że stojące obok inne stajnie nie poniosły żadnej szkody. W stajni spalonej uległy silnemu poparzeniu trzy konie roboczo, należące do towarzystwa. Konie były tak strasznie poparzone, że musiano je dobić. Gdy beczki z wodą spieszyły do ognia, jedna z nich w całym pędzie wpadła z końmi i woźnicą w głęboki rów; na szczęście człowiek nie odniósł żadnego uszkodzenia, konie miejskie wyszły również cało.

W Szczawnicy spłonął onegdaj wieczorem hotel Marja, należący do dr. Kołączkowskiego.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów zamianowała ukończonych uczniów szkół średnich z egzaminem dojrzałości: Antoniego Neumana, Władysława Gadowskiego, Karola Cammrę, Józefa Szandrowskiego, Franciszka Łukasiewicza, Eustachego Wolańskiego, Marjana Górnickiego, Stanisława Freindla-Freindelsberga, M. Kobylańskiego, K. Staraka, A. Kracha, Władysława Jaśka, Karola Grabowicza, Zygmunta Terlikowskiego, Władysława Krzysia, Antoniego Dzięciołowskiego, Abrahama Kremenera, Zdzisława Stawińskiego, Zygmunta Małchacka, Izydora Iryłkowskiego, Michała Ćwikłowskiego, Ignacego Grudnia, Franciszka Maczkę, Józefa Rzącę, Piotra Krzyżanowskiego, Leiba Salza, Hieronima Krzywskiego, Marjana Przyborowskiego, Juljana Haudeka, Jarosława Siengalewicza i Zygmunta Kleczkowskiego praktykantami pocztowymi.

Strejk robotników budowlanych grozi znowu we Lwowie, tym razem zaś rozchodzi się o komorkie z budowniczymi z powodu kasy chorych. Rzecz się ma tak: Istnieje we Lwowie dwie kasy chorych dla robotników budowlanych: jedna, założona przed dziesięciu laty, licząca około 4.000 członków i założona wyłącznie przez socjalistów, oraz druga, założona przed kilku miesiącami, licząca około 1.000 członków i posiadająca charakter antisocjalistyczny. W ten sposób w obu tych kasach zarysowały się dwa wrogie sobie prądy społeczne, pomiędzy którymi musiało przyjść do starcia. Teraz właśnie nadeszła taka chwila. Socjaliści, kierujący starszą kasą chorych, zażądali pod groźbą strejku od budowniczych zamknięcia zawiązanej przez nich kasy, twierdząc, że statut jej jest sprzeczny z ustawą. Dla zażatwienia tej sprawy wybrano komisję, złożoną w połowie z budowniczych, a w połowie z robotników, która, gdy nie doszła do porozumienia, dyskusji zgodziła się wprawdzie na zamknięcie nowej kasy, przyczem jednakże budowniczowie zrobili ze swojej strony zastrzeżenie, że przewodniczącym zreformowanej kasy chorych może być tylko budowniczy. Na to jednak nie zgodzili się robotnicy, twierdząc, że w takim razie byłby to tylko budowniczy, z nimi nie chcą zgodzić się poprzednich, wszystkich członków nowej kasy, sam zaś kasą zarządzać będą. Robotnicy natomiast zażądali tego, aby wszyscy członkowie kasy mogli być tylko budowniczy, co mają się zgodzić na swoje i to zatem cele socjaliste i kto wie, czy cała rzecz nie skończy się strejkiem.

„Stary program". Pod powyższym tytułem zamieszcza jeden z szpaltów *Dziennika Poznańskiego* z powiatu następujący ustęp z mowy ś. p. ks. biskupa Janiszewskiego, wypowiedzianej w roku 1849 w izbie poselskiej przy obradach nad konstytucją pruską:

„Prawo, o które się tutaj dopominamy, jest prawem bytu, istnienia — prawem, którego człowiek dać nie może, a zatem i odebrać nie powinien. Żeśmy Polakami, to nie jest faktem a fakt uznania, na w który nie ma żadnego prawa. Bóg stworzył nas Polakami — w tym leży indywidualności narodowej źródło i podwalina i przeto istnieniu tej swojej się nam zgodzi, jak to Bóg ma prawo... Czemże nawet owoc instytucyj liberalnych, kiedy nam ich użycie tamuja, chcąc przez nie wielkiej wolności z nas dokładnie w tym znaczeniu robić — wynarodowieniu? Czemże nawet ten święty charakter wolności, którego we Wspaniałą słuszność sprawach w Niemczech i wyrzec się chcieli rozpłynąć się w Niemczech i wyrzec się miejsca drogich pamiątek, choć jedynie istnieje się nam sercem? Czemże... zakończyć jeszcze przez kłam nam prawem żądać, iż się w ogóle sam w rozpłynąć się w Niemczech i wyrzec w Polsce, czy tym wszystkim i najdroższem? Czyż wnosicie zna ta jedność... we wszystkim narodowości?... wie, jedyną instytucją wolności jest tylko w Niemczech, nie jest do nich zwrócić wolności i wyrzec się co nam drogie w ich wyobrażaniu..."

„To Boskie, to święte prawo istnienia narodowego, tak głęboko zawarowane jest na moralnym porządku świata, tak silnie na prawdach chrześcijańskich oparte, że go nawet nie naruszył rozbiór Polski, przyzwolenie nawet i z jeżeli i tylko z wyraźnem prawem, którego wszędzie jeszcze przez ich, tak, że nawet pomimo rozbioru przez nas musimy uznać za najdroższe, wysokie, nieśmiertelne za królowym wieczne, nie tylko „niem pod nieprzyjacielem ziemi świętej" — jak to się w Niemczech ziemi polskiej..."

„Rozdzieliły Polaków pomiędzy trzy rozmaite korony, ale nie zakazały im być Polakami, nie żądały od nich tego niepodobieństwa, żeby jedni Rosjanami, drudzy Austrjakami lub Prusakami zostali. Wszystko to zostało nam prawem i obietnicami traktatów. Ale chociażby wszystko we wątpliwość podać się dało, to jednak główną zasadę, na której przedewszystkiem się opieram, zapewnienie naszego narodowego istnienia, tak jasno i niewątpliwie w traktatach tych określono, żebym wasze uczucia sprawiedliwości obrażał, gdybym zamierzał to udowadniać. Kto atoli chce celu, musi chcieć środków do niego prowadzących. Mogłyż więc mocarstwa obrać środek wprost przeciwny oświadczonym zamiarom, środek bezwarunkowego wcielenia do obcego mocarstwa? Mogłyż chcieć utrzymania i zniszczenia zarazem?"

Pochowany żywcem. Z Cahors, we Francji, donoszą dnia 21. b. m.: Jeden z rolników miejscowych, znajdujący się w kawiarni, zasłabł nagle i odwieziony został do siebie do Rouffilhac. Nazajutrz mimo starań lekarza zmarł, a po upływie doby został pochowany. Zaledwie ceremonja pogrzebania zwłok ukończono, gdy grabarzowi zdało się, iż słyszy dochodzące go z grobu jęki, zrazu słabsze, następnie wyraźniejsze. Gdy przerażony pobiegł wezwać pomocy sąsiadów i przy ich pomocy trumnę otworzył, spostrzeżono, iż dopełniono tego za późno, gdyż nieszczęśliwy już nie żył. Palce u rąk pokurczone i twarz konwulsyjnie skrzywiona, świadczyły o strasznych jego mękach. Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie w całej okolicy.

*** Z kasyna miejskiego.** Przedstawienie amator, skie, zapowiedziane programem zabaw na piątek 30. bm., względnie sobotę, 1. maja rb., nie odbędzie się.

*** Walne zgromadzenie** lwowskiego oddziału Tow. gospodarskiego galicyjskiego, odbędzie się w niedzielę d. 9. maja o godz. 4. popoł. w lokalności Komitetu Tow. gosp. galic. przy ul. Słowackiego l. 8.

*** Na wieczór recytacyjny prof. Strakoscha**, który się odbędzie w sobotę, dnia 1. maja w sali klubu pocztowego, są bilety do nabycia w biurze dzienników Płonka, w cukierni Hausera i Bieniekiego i w aptece Ruckera. Nadmieniamy przytem, że jest to jedynie wieczór jedyny występ znakomitego recytatora, który z powodu ważnych zajęć zaraz po odczycie Lwów opuści.

*** Niebezpieczeństwo prowadzenie interesu asekuracyjnego.** Akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń pod nazwą „Vaterländische allgemeine Versicherungs-Actien-Gesellschaft", założone w Budapeszcie w r. 1896, ustanowiło w Wiedniu filję i prowadzi w Austrji interes asekuracyjny, nie dopełniwszy prawnych warunków ustawą wymaganych. Wniesiona przez to przedsiębiorstwo akcyjne do austrjackiego ministerstwa spraw wewnętrznych prośba o koncesję do prowadzenia interesu asekuracyjnego w królestwach i krajach w radzie państwa reprezentowanych, została odmownie załatwioną. „Vaterländische" zaś liczy zapewne na to, że rząd austrjacki ze względu na Węgry nie nastoupie przeciw temu Towarzystwu żadnych środków przymusowych, lecz będzie je cierpiał. Odpowiadać na pytanie: czy „Vaterländische allg. Versicherungs-Actien-Gesellschaft" na zaufanie zasługuje, najlepiej zilustruje się tem, iż Towarzystwo rzuciło się na kombinację przez wszystkie koła fachowe stanowczo potępioną; mianowicie: na ubezpieczenia mienia (dla ubezpieczny złote od grabi) pod ubezpieczony *gratis*, lub za małą dopłatą, lub na krótki czas takie i od ognia, itd.) od ognia i grabi, grę ślepiej hazardowną, na jaką nie odważyłby się ani taki Langrand-Dumonceau, ani Bontoux. Natomiast nie wprowadziło to Towarzystwa działu ubezpieczeń na życie, chociaż już w roku przeszłym uzyskało od ogólnego zgromadzenia stosowne upoważnienie. Powodem tej wstrzemięźliwości jest, że Towarzystwu temu brakuje pieniędzy do wprowadzenia w życie tego działu ubezpieczeń.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

P. Kazimierz Bielański, obywatel m. Lwowa, złożył dla uczczenia pamięci swej zabraci, a pozostających na opiece konferencji św. Antoniego Padewskiego, Towarzystwa św. Wincentego á Paulo (dzielnica IV.) kwotę 50 zł., za który to szczodry dar, składa mu konferencja serdeczne Bóg zapłać.

Zmarli:

August Koch, emerytowany major, zmarł w Przemyślu w 77 r. życia.

Antoni Matuła, naczelnik urzędu pocztowego w Stanisławowie, zmarł tam onegdaj w 44 r. życia.

Dr. Kornel Czajkowski, emer. adjunkt sądowy, koncypient adwokacki, zmarł w Samborze w 40 roku życia. Ś. p. zmarły zajmował dość wybitne stanowisko w literaturze ruskiej.

Z opery.

(Na zakończenie sezonu).

Jedno jest zdanie we wszystkich sferach zajmujących się teatrem — że dyrekcja obecna rozwinęła w dziale opery bardzo wiele energji i ruchliwości. Wszystko prawie, co zapowiedziała było dotrzymane — z niewielkimi wyjątkami, dotyczącymi kilku osobistości artystycznych i kilka szczegółów repertoaru. A co najważniejsze, na odświeżenie repertoaru położono największy nacisk i dokonano je ściśle według zapowiedzi, z wielkim wysiłkiem woli i — przyznać trzeba — bez oglądania się na koszta i trudności.

Czynem tym dowiodła dyrekcja kilku tych rzeczy, o których pisaliśmy przez cały szereg lat: że sila atrakcyjna leży nie w samych tylko gościach, ale i w świeżości repertoaru; że publiczność nasza przyjmie już dziś te dzieła, które dotychczas uchodziły za nieprzystępne; że w ogóle dla sceny naszej istnieje jeszcze wiele, bardzo wiele rzeczy to za ogranym wiekiem repertoarem, a w końcu, że przy pracy da się wyprowadzić w ciągu sezonu więcej premier operowych, nie jedną. Szczęśliwy wybór nowości wydał rezultaty bardzo pomyślne: publiczność chodziła do teatru wytrwale i z prawdziwym entuzjazmem oklaskiwała „Asia i Małgosię", jak „Sprzedaną narzeczoną"; „Goplanę" jak „Lohengrina" i „Tannhäusera", a dla „Powrotu taty" znalazłi się także zwolennicy i życzliwi słuchacze. Tymczasem dawniejszy opery, prócz „Mignon", „Carmeny" i „Aidy", słabiej przyciągały publiczność.

Dyrekcja z prawdziwie młodzieńczą rzutkością dawała sobie rady w rozmaitych trudnych wypadkach z niedyspozycjami artystów i niemaite trudności, jakie wskutek tego zachodzić musiały, a z godną uznania stanowczością doprowadzała nieraz zachwiane przedstawienia do skutku.

Oddając szczerze pochwały, jakie się należą dyrekcji za jej niezaprzeczone zasługi, nie zamyślamy bynajmniej na nich poprzestać, bo i zarzutów nam nie brakuje. A wypowiedzieć je, uważamy za obowiązek, nie tyle z tej myśli, aby zwrócić uwagę dyrekcji na różne niedostatki i błędy kierownictwa, ale aby utrzymać nieprzerwaną nić kontroli nad sztuką i jej postępem, do której krytyka wobec publiczności jest obowiązaną. Co do dyrekcji bowiem, mamy to przekonanie, że sama ona czuje dobrze swe przewinienia; chodzi więc tylko o to, czy w roku przyszłym zdoła ich uniknąć, czy też nie.

Otóż najważniejszy zarzut odnosi się do rzeczy czysto artystycznej natury. Opery bowiem wystawiane były szybko po sobie i z dużym nakładem, ale w szczegółach wykonania nie dość sumiennie. Zawsze brakowało im wykończenia. Uszło to, do pewnego stopnia, w mniejszych rzeczach, ale raziło w „Goplanie" i „Lohengrinie", a uderzające było w „Tannhäuserze". Wszak o dwóch pierwszych przedstawieniach nawet trudno było pisać, bo mogły one uchodzić zaledwie za próby jeneralne, jak to zresztą cała prasa zaznaczyła. Oczywiście, że ruchliwości towarzyszyć musi nieraz pośpiech, a przy pośpiechu nie trudno o niedokładność. Ale przedewszystkiem w wielu razach, niedokładność powstawała nie wskutek czego innego, jak tylko wskutek niedbałości. Dlaczego bowiem n. p. w septecie z „Tannhäusera" nie śpiewają wszyscy śpiewacy tego, co do nich należy? Przecież p. Jarecki musiał niezawodnie zwrócić na to uwagę, a ich już rzeczą było wyćwiczyć osobno miejsca słabe. Ale widocznie za mało było dobrej woli albo chęci do pracy... Na całym świecie krytyka w takich razach zwraca się do kapelmistrza — u nas jednak inaczej. Pan Jarecki zrzekł się odpowiedzialności i nie chce się uważać za dyrektora opery, kilkakrotnie dał dowody, że najobjektywniejsze zarzuty bierze za niechęć osobistą; a że ma swoje zasługi i dwadzieścia kilka lat pracy na tutejszej scenie, więc sytuacja każdego sprawozdawcy jest wobec niego istotnie nie łatwa. Dla miłej zgody omijamy wszystko, co go może nieprzyjemnie dotknąć. Podnosimy wszystkie dodatnie strony jego „batuty" — chociaż szczerze mówiąc, w tych dodatnich kryją się właśnie przyczyny złego. Wygląda to na paradoks, a jednak — tak jest, a nie inaczej. P. Jarecki doprowadził do najwyższej biegłości sztukę dyrygowania tem, co jeszcze nie idzie; do wirtuozowstwa, zręczność w chwytaniu gubiących się wykonawców; do mistrzowstwa — kunszt skracania i kreślenia, ustępowania śpiewakom, reżyserji i dyrekcji... Więc też stempel taki wyciśnięty na całej naszej operze: orkiestra umie znakomicie przeskoczyć kilka taktów uronionych przez śpiewaka; umie zorjentować się w najniebezpieczniejszem miejscu; umie zagrać coś lepiej pod wpływem gorączki pierwszego przedstawienia, niż na następnych. Ale prawdziwej czystości stroju, dokładności, jasności, plastyki w występowaniu tematów, odcieni dynamicznych, szlachetności, powagi, nastroju, lub polotu — tego w niej nie szukaj. Chóry uczą się, aby zapomnieć w jak najkrótszym czasie, bo wiedzą, że jeżeli coś nie będzie iść, to „vide" uchroni ich skutecznie od wypadku. Śpiewacy z nielicznymi wyjątkami przygotowują się nie dość starannie, nieraz improwizują to i owo, zamiast porządnie się nauczyć. Czemże jest wypuszczenie pieśni Waltera w „Tannhäuserze", wobec tylu skreśleń olbrzymich, jakim podlegają obydwie opery Wagnera, dane w tym roku? Czemże jest brak owych kilkudziesięciu taktów, wobec tych tysiącznych braków, jakie w wykonaniu słyszymy co krok?...

I reżyserja także pozostaje pod wpływem tego samego ducha. Brak jej artystycznych poglądów i smaku, a przytem ustawicznie się spieszy. A powinna nie zapominać o tem, że dziś trudno już coś „dla galerji" robić — bo galerja wobec wygórowanych dość cen parteru, stała się miejscem ludzi inteligentnych i lekceważyć jej nie można.

Gdyby zejść całą Europę wzdłuż i wszeż, z tego rodzaju ideałami artystycznymi, jakie panują na naszej scenie, niepodobnaby się spotkać. Jest w nich coś specjalnie lwowskiego; coś przypominającego nieustannie, że jesteśmy prowincją i że nie wiemy, w jaki sposób z godnością ten los znosić...

Ale rzeczą to dyrekcji, która energji i ruchliwości złożyła tyle dowodów — położyć koniec temu kierunkowi, gdyż publiczność bardzo rychło żądać pocznie czegoś innego. Skoro bowiem okazała tyle zmysłu muzykalnego, że z radością powitała zmiany repertoaru i z zapałem przyjęła wykonawców, ożywionych szerszymi poglądami na sztukę, pp. Bandrowskiego, Florjańskiego i innych; to wkrótce zacznie się na serjo dopominać, aby poziom całości w orkiestrze, chórach, ansamblach, obsadzie partyj, szczegółach reżyserji etc., podwyższył się. Sam Wagner, raz wprowadzony na scenę, pociąga za sobą tego rodzaju żądania, a przykłady, jakie dają artyści tego rodzaju, co p. Bandrowski, muszą oddziaływać na publiczność i krytykę. Czyż bo nie posiadamy materjałów, z których przy staranności nie możnaby również zrobić bardzo wiele? czy przy głębszem wniknięciu w dzieła przeznaczone do wykonania nie możnaby nieraz w sposób artystyczniejszy pogodzić niedostatków naszej prowincjonalnej sceny, z zadaniem, jakie nowoczesna opera stawia?....

Ale i w stosunkach personalu popełniła dyrekcja parę błędów. Nie umiała wyzyskać talentu pani Camilowej, która przy większej pracy powinna była oddać operze naszej wielkie przysługi. Głos tak piękny i niezwykły marnować lub skazywać na bezczynność — to prawdziwa krzywda dla sztuki. Szkoda również p. Orzelskiego. O takiego tenora do partyj drugorzędnych nie łatwo dziś. Wszystkie próby zastąpienia go kim innym, właściwie nie powiodły się. Za to angażowanie p. Remiego było zbyteczne, bo sama jego wymowa polska powinna była z góry ostrzedz dyrekcję, iż publiczność nie przyjmie go przychylnie nawet przy wcale ładnym dźwięku jego głosu. Obsada partyj pannami Korolewiczówną i Strassernówną, nie zawsze była właściwa. Partja Wenery w „Tannhäuserze" przechodzi zakres talentu p. Korolewiczównej, gdyż młoda ta i uzdolniona śpiewaczka, prędzej dałaby sobie radę z Elżbietą, która najzupełniej nie odpowiada p. Strassernównie, tak samo, jak i Elza w „Lohengrinie". Robienie z panny Strassernównej lirycznej śpiewaczki jest zupełnie bezcelowem usiłowaniem i szkodzi tylko rozwojowi jej scenicznych kwalifikacyj.

Za błąd poczytujemy również dyrekcji zbyt szybkie załatwienie się z „Goplaną", która przedwcześnie zeszła z repertoaru — a jak

wieści niosą podobno na zawsze, gdyż kompozytor odebrał ją dyrekcji. Miałaby scena lwowska mieć w tem szczególną ambicję, aby opery, jak „Mindowe", „Jadwiga", „Konrad Wallenrod", „Barbara Radziwiłłówna" i „Goplana" tylko na jeden sezon na niej się pojawiały?

Pragnąc ogólne uwagi nasze zakończyć, tak jak zaczęliśmy, słowami podnoszącemi dodatnie strony tegorocznej naszej opery, zachowaliśmy na ostatek jeszcze jedną wielką zasługę dyrekcji. Był nią fakt, że po raz pierwszy zorganizowano operę czysto polską. Byłaby ona jeszcze czyściej polską, gdyby nie parę włoskich dysonansów ze strony tych i owych artystów, ale ostatecznie opierała się wyłącznie na polskich śpiewakach. Jestto tylko początek, ale na przyszłość mamy prawo oczekiwać takiej już tylko opery. Za to, jak i za wszystkie chwile artystyczne, które zawdzięczamy w pierwszym rzędzie gościom: panom Bandrowskiemu i Florjańskiemu oraz paniom Hellerównie i Pawlików-Nowakowskiej, a następnie wszystkim stałym pracownikom opery o ile we właściwym zakresie się poruszali i odpowiedzieli swemu zadaniu, należą się żywe słowa uznania, które na ręce dyrekcji składamy.

St. Niewiadomski.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Na onegdajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego zainterpelował hrabia Apponyi prezesa gabinetu w sprawie sytuacji zagranicznej, a specjalnie w sprawie podróży cesarza do Petersburga, która ma wielkie znaczenie polityczne.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 29. kwietnia. *N. fr. Presse* przedrukowała sprawozdanie korespondenta kopenhaskiego dziennika *Politiken* z placu boju o przebiegu bitwy pod Mati. To sprawozdanie naocznego świadka rzuca wielce charakterystyczne światło na bezkarność i tchórzostwo, panujące w armji greckiej. Sprawozdanie to brzmi: Bitwa pod Mati trwała pięć godzin. Dnia 23. opuścił następca tronu Tyrnawos, aby udać się do Laryssy.

Po południu o godz. 2. usłyszano huk silnej kanonady artylerji. W Laryssie wówczas nie miano najmniejszego pojęcia o grożącem niebezpieczeństwie. O godz. 6. rozkazał następca tronu, motyw tego rozkazu dotychczas nieznany, wojskom greckim cofnąć się do Tyrnawos.

Pod Mati stanęło 12.000 Greków na przeciw 12.000 Turków. Odwrót odbywał się w zupełnym porządku, dopóki nie zapadła noc. Wtem na tyłach greckiego wojska, będącego w odwrocie, pojawiła się grecka jazda. Grecka piechota w mniemaniu, że jest to jazda turecka, dała do niej ognia i wówczas powstał chaos nie do opisania. Żołnierze rzucali broń i jak szaleni pędzili do Tyrnawos, wszędzie było słychać rozpaczliwe wołania: Turcy! Turcy! Wpadłszy do miasta przebiegali wśród kobiet i dzieci roznosząc dalej ogólną panikę.

O północy z obliczem ze strachu bladem jak trupie, przybyli uciekinierzy do Laryssy. Kawalerzyści byli bez koni, piechota nie miała przy sobie broni, a wszystko to przebiegało przez ulice miasta, siejąc wszędzie postrach i zgrozę. Wśród największego zamięszania przyprowadzono na dworzec około 1000 rannych żołnierzy.

Tymczasem książę zwołał radę wojenną, która postanowiła bronić miasta. Aby wojska zebrać napowrót, dano trąbą sygnały, ale na odgłos trąby na plac zborny nie przybyło ani 20 żołnierzy.

Panika rozszerzała się jeszcze wskutek obiegającej pogłoski, że Turcy stoją pod miastem. Niepodobna opisać nawet tego szalonego przestrachu, jaki pogłoska ta wywołała. Wszystko uciekało na dworzec, a najszybsi w nogach byli włoscy ochotnicy. Wpadłszy na dworzec usuwali na bok kobiety i dzieci, a sami zajęli przygotowane do odjazdu wagony. Wzburzona publiczność strzelała do nich, a Włosi na strzały odpowiadali strzałami.

Następcy tronu udało się wreszcie zebrać 4.000 żołnierzy, z którymi pomaszerował do Farsalu, gdzie również przybył pułkownik Smoleński, któremu dano rozkaz, aby opuścił swą dotychczas pod Reweni zajmowaną pozycję i podążył do Farsalu. Wielu z greckich żołnierzy uciekło aż do Volo.

Sprawozdanie swe kończy ów korespondent w te słowa: „Tessalja stoi dziś dla Turków otworem. Wszędzie panuje ogromne oburzenie przeciw naczelnemu kierownictwu wojny.

Stambuł 29. kwietnia. Jak słychać, 10.000 greckich żołnierzy, których stracono z oczu po bitwie pod Mati, rzuciło broń i uciekło w góry.

Londyn 29. kwietnia. Wszyscy specjalni korespondenci wysławiają dyscyplinę i niewysłowioną ludzkość wojsk tureckich.

Stambuł 29. kwietnia. Kursuje tutaj pogłoska, iż Osman basza nie udaje się już na plac boju lecz powraca do stolicy.

Stambuł 29. kwietnia. Wśród wojska pułkownika Vassosa ma panować rozluźnienie dyscypliny, wskutek czego powstają częste starcia z Kreteńczykami

Wiedeń 29. kwietnia. Wszystkie depesze z Aten jednozgodnie donoszą, iż położenie króla i dynastji jest prawie bez wyjścia. Ludność swe zarzuty kieruje głównie przeciw następcy tronu. Obiega tu pogłoska, iż król zamierza abdykować na rzecz księcia Jerzego, który wśród ludności greckiej najwięcej posiada popularności.

Paryż 29. kwietnia. Tutejsze dzienniki sądzą, że tron dla dynastji greckiej może uratować tylko szybka interwencja mocarstw. Rząd francuski zdaje się mieć wielką ochotę do interwenjowania.

Londyn 29. kwietnia. Na telegraficzne zawezwanie Salisbury'ego zeszła się wczoraj rada ministrów, aby zastanowić się nad ewentualną interwencją Anglji w Grecji. Ponieważ rząd francuski pozostawił Salisbury'emu osobny drut do rozporządzenia, to uchwały ministrów mogły mu być natychmiast podane do wiadomości.

Mówią tu, iż królowa Wiktorja żąda, aby Anglja natychmiast pospieszyła z pomocą królowi greckiemu.

Ateny 29. kwietnia. Proklamacja deputowanych opozycyjnych wzywa ludność do utrzymania porządku. Usposobienie co raz spokojniejsze. Niebezpieczeństwo przesilenia dynastycznego jest mało prawdopodobne. Doniesienia, jakoby króla zmuszono do podpisania dekretów odwołania następcy tronu są nieprawdziwe. Przeciwnie, następca tronu pozostaje na czele armji.

Stambuł 29. kwietnia. Ambasada rosyjska otrzymała wiadomość, iż w Atenach na nowo wybuchły rozruchy, i król znajduje się w niebezpieczeństwie.

Ateny 29. kwietnia. Do wczoraj wieczora panował tutaj najzupełniejszy spokój.

Ateny 29. kwietnia. Parlament wciąż jeszcze nie mógł odbyć posiedzenia z powodu braku kompletu.

Prasa sądzi, iż nastąpi w tych dniach zmiana gabinetu.

Berlin 29. kwietnia. Na wiadomość o rozruchach w Atenach, krzyżownik niemiecki „Kaiserin Augusta" otrzymał rozkaz odpłynięcia do Phaleronu.

Stambuł 29. kwietnia. Francja, Anglja i Rosja obejmują opiekę nad Grekami, poddanymi tureckimi.

Ateny 29. kwietnia. Wojska greckie w Epirze straciły pewną część terytorjum i musiały się cofnąć do Luros.

Stambuł 29. kwietnia. Wobec doniesień, że grecka flota ma przed Dardanelami urządzić demonstracje, władze tureckie przedsięwzięły odpowiednie środki zaradcze.

Ateny 29. kwietnia. Przed izbą zebrało się 10.000 wszelakiego motłochu i urządziło owacje posłom opozycyjnym, a przedewszystkiem Ralli'emu. Powszechnie utrzymują tu, że gabinet Delyannisa musi się podać do dymisji.

Stambuł 29. kwietnia. Edem basza donosi pod datą 28. bm., że pierwsza dywizja turecka idąca do Trikala obsadziła Zarkos.

Z Epiru donosi urzędowa depesza pod datą 27. bm., że przedwczoraj odbyła się bitwa pod Kondoraki. Grecy na głowę zostali pobici, a uciekających gromili Turcy.

Stambuł 29. kwietnia. Przybył tu statek Lloyda, i jego kapitan zawiadomił władze tureckie, że w Dardanelach rozbiły się jakieś 3 wojenne okręty i 1 łódź torpedowa. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości dotąd nie ma. Prawdopodobnie są to okręty tureckie.

Ateny 29. kwietnia. Król jest bardzo cierpiący, ma się przenieść na Korfu.

Paryż 29. kwietnia. Na konferencji trwającej pięć godzin starał się minister spraw zewnętrznych Hanotaux, nakłonić ambasadora tureckiego, aby Turcja podała pierwsza Grecji rękę do zgody.

Rada państwa.

W telegramach o onegdajszem posiedzeniu rady państwa zaszedł błąd, a mianowicie wniosek p. Eugenjusza Abrahamowicza w sprawie wyboru komisji prawniczej nie został w imiennem głosowaniu odrzucony lecz przyjęty 160 głosami przeciw 70.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 29. kwietnia. Dziś mają się w izbie posłów rozpocząć obrady nad zmianą regulaminu obrad izby.

Izba zapewne w ostatnich dniach maja zostanie odroczoną do jesieni, a w pauzie rząd będzie czynił starania, czy mu się nie uda zaprowadzić niemiecko-czeskiej ugody.

Wiedeń 29. kwietnia. *(Z izby posłów.)* Niespodziewana, tak prędko przynajmniej, obstrukcja czterech stronnictw niemieckich, wywołała początkowo w izbie znaczną depresję, ale już w ciągu posiedzenia okazało się, że antisemici tylko pod pierwszem wrzeniem do obstrukcji się przyłączyli, że jednakże natychmiast spostrzegli się, iż wyborcy wcale nie byliby im wdzięczni za takie marnowanie czasu i pieniędzy. To też przy ostatnim, piątym z rzędu wniosku o imienne głosowanie, ławy antisemickie świeciły już pustkami. Nie ulega wątpliwości, że antisemici ostatecznie do obstrukcji się nie przyłączą. Jakkolwiek i bez nich mniejszość obstrukcyjna dość jest znaczna, by przeszkodzić pozytywnej pracy, to jednak usunięcie się antisemitów ma bardzo doniosłe znaczenie.

W gronie większości powstał bowiem projekt zmiany regulaminu izbowego w kierunku ograniczenia imiennych głosowań i wniosków nagłych. Jeżeli antisemici do tej akcji się przyłączą, to wniosek znajdzie większość. *Allg. Ztg.* twierdzi, że w zamian za zachowanie się antisemitów kreowaną będzie posada trzeciego wiceprezydenta izby i że godność tę otrzyma antisemita.

Najbardziej rażącym był dziś fakt, że ludowcy i stojałowszczycy przyłączyli się do obstrukcji. Niemcy motywując obstrukcję podali jako jej cel cofnięcie rozporządzeń językowych. Cóż więc powiedzieć o posłach polskich, którzy ten cel popierają? Wytłumaczyćby sobie można ten objaw chyba przypuszczeniem, że ludowcy i stojałowszczycy nie zrozumieli celu obstrukcji i przyłączyli się do niej tylko jako do roboty opozycyjnej.

Następne posiedzenie okaże, czy to przypuszczenie jest słusznem lub czy też posłowie włościańscy ze świadomością pomagają Niemcom przeciw Czechom.

W dalszym ciągu posiedzenia p. Lecher kontynując swą mowę, wygłoszoną rzekomo o traktacie bułgarskim, okazał się, przyznać trzeba, znakomitem narzędziem obstrukcji, bo nie przemawiając ani za, ani przeciw, zepsuł jednak dwie godziny czasu. Wskutek tego ani jeden z wniosków nagłych nie przyszedł już pod dyskusję. Przyjęto wreszcie wniosek p. Silva-Tarouca, przydzielenia sprawy traktatu z Bułgarją osobnej komisji z 36 członków.

Nastąpiła dyskusja o uwolnieniu przebudować się mających domów w Celowcu od podatków. Sprawę tę przydzielono komisji.

Przed końcem posiedzenia wpłynął szereg wniosków.

P. Herold (Młodoczech) wnosi, by rozprawy przed sądem kasacyjnym odbywały się w języku, w którym sprawa pierwotnie była prowadzona. Dalej wnosi, by w przyszłości rekursy przeciw wyrokom sądów powiatowych w trzeciej instancji rozstrzygał wyższy sąd krajowy.

P. Sylwester (schenererowiec) wnosi, aby rząd podwyższył płace woźnym.

P. Gessman (antysemita) wnosi, aby izba wezwała rząd, by przeprowadził regulację stosunku służbowego i płac urzędników kolejowych.

Młodoczesi stawiają rozmaite wnioski dotyczące podniesieniu uprawy lnu.

P. Schönderer stawia wniosek, aby izba wezwała rząd do nakazania gry na giełdzie zbożowej.

P. Axman (antysemita) interpeluje, czy to prawdą jest, iż zarząd dworu cesarskiego odebrał dostawę liberji dworskiej małym przemysłowcom, a poruczył ją firmie Tiller. (P. Schneider woła: żyd!).

P. Peschke interpeluje rząd w sprawie rzekomych ulg frachtowych przyznanych Galicji i Bukowinie przy przewozie i zakupnie nawozów sztucznych.

P. Steiner (antysemita) interpeluje rząd, dlaczego pozwala na to, że po zakazie gry terminowej zbożem na giełdach niemieckich, zagraniczne firmy uprawiają grę tę na giełdzie wiedeńskiej. Żąda dalej, aby zanim wydaną będzie odpowiednia ustawa, rząd w drodze rozporządzenia wykluczył cudzoziemców z giełdy, ewentualnie wydalił ich z monarchji, oraz obostrzył kontrolę nad giełdą.

Prezydent oznacza następne posiedzenie na piątek. P. Iro (szenererowiec) żąda, aby przed innymi wnioskami traktowano nagłe wnioski w sprawie rozporządzeń językowych. Żądanie to w imiennem głosowaniu odrzucono.

P. Mittermayer (antysemita) wniósł wczoraj pisemnie wniosek, aby zakazano kobiecej służby w kawiarniach, ale nie znalazł na swój wniosek dostatecznej liczby podpisów potrzebnej do poparcia.

Wiedeń 29. kwietnia. Austrjacka deputacja kwotowa odbyła wczoraj przy udziale ministrów: hr. Badeniego i dra Bilińskiego, posiedzenie trwające przeszło trzy godziny i uchwaliła: przyjąć zaproszenie węgierskiej deputacji i udać się w sobotę do Pesztu, oraz obstawać przy stosunku 42 do 58. Ministrowie dawali komisji wyjaśnienia o dotychczasowym stanie rokowań ugodowych. Podczas dyskusji oświadczył hr. Badeni, iż w sobotę dopiero wieczorem wyjechać może do Pesztu, gdyż po południu natychmiast po przybyciu cesarza do Wiednia musi się udać do niego na audjencję.

Wiedeń 29. kwietnia. Poseł do rady państwa z drugiej dzielnicy wiedeńskiej (Leopoldstadt) p. Kareis oświadcza, iż podnoszony przez antisemitów przeciw niemu zarzut, jakoby on na zgromadzeniach przedwyborczych czynił Czechom wiedeńskim rozmaite przyrzeczenia, jest zupełnie nieprawdziwym.

Wiedeń 29. kwietnia. Subkomitet utworzony przez prezesów klubów, ustanowił już klucz do podziału mandatów komisyjnych. Według niego przy 24 mandatach mniejszość ma otrzymać 10, przy 36 — 14 itd.

Jest wszelka nadzieja, iż wobec tego obstrukcja ustanie.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 29. kwietnia. *Wiener Abendpost* oświadcza, iż nieprawdziwem jest doniesienie jednego z pism wiedeńskich, jakoby zaprowadzenie reformy procedury cywilnej zostało odroczone na dwa lub trzy lata wskutek rozporządzeń językowych dla Czech i Morawy.

Petersburg 29. kwietnia. Przegląd wojsk na cześć cesarza austrjackiego wypadł wspaniale. Wieczorem było galowe przedstawienie w teatrze. Obydwóch monarchów witano entuzjastycznie. Miasto było znowu iluminowane.

W dzień cesarz przyjmował ciało dyplomatyczne i składał wizyty różnym wybitnym osobistościom.

Wiedeń 29. kwietnia. Cesarz nadał wójtowi gminy Michałowi Sikorze, w Bieździatce, w uznaniu jego długoletniej wydatnej działalności, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń 29. kwietnia. Dolno austrjacki wydział krajowy prowadzi z ministerstwem wojny rokowania w sprawie objęcia przez pułk kolejowy budowy jednej z kolei lokalnych. Ministerstwa oświadczyły, iż pułk kolejowy gotów jest objąć na siebie prowadzenie budowy nadtorowej *(Oberbau)*, że jednak budowa podtorowa *(Unterbau)*, musi być oddaną do uskutecznienia przedsiębiorcom.

Petersburg 29. kwietnia. Carowa przyjęła wczoraj ministra spraw zagranicznych hrabiego Gołuchowskiego, który następnie odwiedził hr. Murawiewa i odbył z nim długą konferencję. Wczoraj po południu był hrabia Murawiew na audjencji u cesarza Franciszka Józefa.

Jeneralni adjutanci cesarza austrjackiego hr. Paar i Bolfrass otrzymali od cara złote tabakierki z brylantami.

Wiedeń 29. kwietnia. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło adwokatowi dr. Alojzemu Bruckmanowi we Lwowie wspólnie z Jerzym hr. Borkowskim, Edmundem Bergruen, Antonim Fleischlem, Józefem Łubieńskim i Jakóbem Piepesem, na sześć miesięcy pozwolenia na podjęcie technicznych robót wstępnych pod budowę normalnotorowej kolei lokalnej ze Lwowa przez Sygniówkę, Krzywczyce, Lesienice do Winnik.

Wiedeń 29. kwietnia. Na walnem zgromadzeniu kolei lwowsko-czerniowieckiej postanowiono wypłacać 3 zł. superdywidendy. Do rady zarządzającej wybrani ponownie: pp. Tomasz Stadnicki i Emil Torosiewicz, nowo wybrany poseł Popowski.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 29. kwietnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352·50, Węg. Kredyty 387·50, Anglobanki 152·—, Wiedeński „Bankverein" 249·—, Unjony 282·—, Laenderbank 227·50, Sztacbany 346·75, Lombardy 77·50, Elbethale 263·50, Kolej północno-zachodnia 259·60, Tytuniowe 133·50, Rima 234·—, Alpiny 82·90, Renta majowa 101·30, Węg. renta koronowa 99·40, Losy tureckie 45·40, Marki niemieckie 58·65.

Berlin 29. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221·25 (352·60), Sztacbany 147·30, (345·30), Lombardy 34·10 (79·20), Disconto 195·50. Usposobienie ciche.

Zawiązuje się we Lwowie nowe chrześcjańskie tow. drukarzy „Wolność", którego celem będzie podniesienie moralnego, umysłowego i fachowego wykształcenia członków, kultywowanie życia towarzyskiegoaj i wzemna pomoc.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29. kwietnia 1897 r.

• HOTEL ZORZA. M. Skibniewski z Podola ros. Z. Jaroszyński z Błudnik. S. hr. Komorowski z Siekierzyc. S. Dolański z Baranowa. B. Rosenstock z Czernawki. S. Gołaszewski, F. Miliński z Tonstobab. F. Brunicki z Kleczan. M. Leśniak, R. Vadass z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Adwokat dr. Stanisław Schätzel w Brzeżanach poszukuje koncypienta. 235

Najlepszy wikt domowy tylko na maśle wydaje jadalnia Podlewskiego 3 przed tem Mickiewicza 6. 261

Osoba w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie wiejskiem, kuchni, szyciu, ładnem praniu, prasowaniu i umiejąca bardzo ładnie dzieci prowadzić i porządek domowy utrzymać, z świadectwami bardzo ładnemi, poszukuje posady. **M. B.** Lwów, ulica Szeptyckich I. piętro u. p. Tarnowskiej. 268

Wdowiec w średnim wieku, bezdzietny, życzy sobie poślubić młodą wdowę lub pannę. Kupi także sklepik lub mleczarnię lub przystąpi z gotówką 1000 złr we Lwowie lub w małem mieście. J. Kamieński, Lwów poste restante. 267

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu

Sklep do najęcia. Teatralna 3. Wiadomość: Marcin Muller. 246

Sklep Niemojowskiego przeniesiony z Teatralnej na plac Marjacki 8. 251

WICEPREZES RADY NADZORCZEJ

TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE

zawiadamia Członków Towarzystwa
mających w myśl § 84 statutu prawo głosowania, że

TRZYDZIESTE SZÓSTE ZWYCZAJNE

Zgromadzenie Ogólne

odbędzie się

we środę dnia 26. maja 1897 r.

o godzinie 11. przedpołudniem

w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Basztowej pod liczbą 8 w Krakowie.

Porządek dzienny obrad tegoż Zgromadzenia jest następujący:

1. Zagajenie przez przewodniczącego.

Sprawy ogólne Towarzystwa:

2. Odczytanie protokołu z ostatniego Zgromadzenia ogólnego, odbytego w dniu 5. czerwca 1896 r.
3. Sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym trzydziestym szóstym roku istnienia Towarzystwa.
4. Zatwierdzenie wyborów:
   a) Prezesa Rady nadzorczej (§ 85 lit. a);
   b) Wiceprezesa Rady nadzorczej (§ 85 lit. a);
   c) Jednego członka Rady nadzorczej (§ 85 lit. b) na sześcioletnią kanencję urzędowania, t. j. od r. 1897 do r. 1903.
5. Wybór ewentualny (przewidziany w § 93 ust. 5 statntu Towarzystwa).
   I-go Dyrektora Towarzystwa,
   Zastępcy I-go Dyrektora Towarzystwa,
   na 6-letnią kadencję urzędowania, t. j. od r. 1897 do r. 1903.

Dział ubezpieczeń od ognia:

6. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności dokonanych w ubiegłym trzydziestym szóstym roku istnienia tego działu ubezpieczeń.
7. Sprawozdanie Komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia ogólnego o uchwale Rady nadzorczej, powziętej w myśl § 93 ust. 2 statutu, co do użycia czystej przewyżki osiągniętej w dziale ogniowym, oraz
   wniosek Rady nadzorczej co do:
   I. udzielenia Dyrekcji absolutorjum z rachunków działu ubezpieczeń od ognia za r. 1896/7 (§ 85 lit. e),
   II. wyznaczenia funduszu dyspozycyjnego dla Rady nadzorczej na r. 1897 (§ 85 lit. l)

Dział ubezpieczeń od gradu:

8. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności dokonanych w r. 1896/7, t. j. za trzydziesty trzeci rok istnienia działu gradowego.
9. Sprawozdanie Komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia ogólnego o użyciu czystej pozostałości z operacji gradowej za rok 1896, w myśl § 40 ust. 2 statntu gradowego, oraz
   wniosek Rady nadzorczej co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum z rachunków działu ubezpieczeń od gradu za rok administracyjny 1896/7.

Dział ubezpieczeń na życie:

10. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w tym dziale ubezpieczeń dokonanych w ciągu roku 1896, t. j. w dwudziestym siódmym roku jego istnienia.
11. Sprawozdanie Komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za ten rok rachunków — i zawiadodomienie Zgromadzenia ogólnego o użyciu czystej przewyżki w dziale życiowym, w myśl artykułu 6 statutn życiowego, oraz
    wniosek Rady nadzorczej co do udzielenia Dyrekcji absolutorjum z rachunków działu ubezpieczeń na życie za r. 1896.
12. Zmiana niektórych postanowień w dodatku do statutu Towarzystwa („Warunki ubezpieczeń na życie"), a mianowicie w artykułach: 10, 14 i 20.

Po załatwieniu spraw, dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbędzie się

DWUDZIESTE DRUGIE ZGROMADZENIE OGÓLNE

Członków

Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności w roku 1896.
2. Sprawozdanie Komisji rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcję za rok 1896 rachunków i
   wnioski Rady nadzorczej co do:
   a) udzielenia Dyrekcji absolutorjum z rachunków Towarzystwa wzajemnego kredytu za czas od 1. stycznia 1896 do 31. grudnia 1896,
   b) rozdziału zysku w myśl § 8 lit. b), c) i f) statutu.

Kraków, dnia 24. kwietnia 1897 r.

Józef Męciński

Wiceprezes Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

(Przedruk nie będzie płacony).

Wiceprezes Rady nadzorczej
TOWARZYSTWA
wzajemnych ubezpieczeń
w Krakowie

podaje do wiadomości Członków Towarzystwa, że w myśl §. 93 ustępu 5 statutu, nastąpi na posiedzeniach Rady nadzorczej tegoż Towarzystwa, **w dniu 22. maja 1897 r.** rozpoczynających się, wybór:

I. Dyrektora Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i Zastępcy Dyrektora I. Tow. wzaj. ubezp.

Kraków, dnia 24 kwietnia 1897.

Józef Męciński

Wiceprezes Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

(Przedruk nie będzie płacony). 1417 1—1

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.